TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 23 listopada. № 47.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mieczysław Halka Hrabia Ledóchowski

ZE ZMIŁOWANIA BOSKIEGO I Ś. STOLICY APOSTOLSKIÉJ ŁASKI

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I POZNAŃSKI

Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj i Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyi zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie!

Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, spełniwszy na ziemi dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego przez tajemnicę wcielenia swego i gorzką mękę i śmierć swoją, ustanowił na ziemi kościół swój święty, i jemu powierzył wszystkie skarby zbawienia, w których cała ludzkość ma prawo uczestniczyć, jeżeli uzna tegoż kościoła zwierzchnictwo, podda się dobrowolnie jego nauce i władzy, i zechce korzystać z środków uświęcenia przez niego szafowanych. Być żywym tego kościoła członkiem tak jest nieodzownie potrzebnem do osiągnienia szczęścia niebieskiego żywota, a ujścia zguby w zamęcie świata jak było koniecznem znajdować się w arce Noego, by nie zatonąć w wodach potopu (S. Hieron.). Zbawiciel nasz zbudował ten kościół na niewzruszonéj opoce, uposażył go nieomylnością nauki wiary i obyczajów, i obiecał mu swą obecność, swą opiekę aż do końca wieków.

Dziewiętnaste już mija stulecie, jak kościół święty, ta Matka nasza, na słowie i obietnicy Pańskiéj oparty, zwalczywszy bałwochwalstwo, niedowiarstwo i tyle kacerstw, przebywszy tyle prześladowań i ucisków, wśród walki i boju spełnia na tym świecie swoje święte posłannictwo. Przyjmuje na łono swoje wszystkie narody, jedne po drugich, roznosi światło wiary tam, gdzie noc błędu jeszcze panuje i rozlewa powierzone sobie łaski przez sprawowanie świętych Sakramentów. Nieustannie napastowany i ścigany przez licznych nieprzyjaciół na zgubę jego sprzysiężonych kościół św. nad tymi wrogami, rychléj czy późniéj, zawsze jednak odnosi zwycięstwo, a podczas gdy owych mocarzów świata, którzy w siłę i przebiegłość własną dufając, o jego zagładzie sobie dumnie tuszyli, pamięć już nawet wygasła, sam on niewzruszony stoi, rozwija się i kwitnie. Zbudowany bowiem jest na kamieniu, o którym Pismo Św. nas naucza że **„kto padnie na ten kamień, będzie skruszon, a na kogoby upadł, zetrze go."** (Mat. XXI, 44.)

Tą opoką, któréj Zbawiciel Jezus Chrystus przyobiecał, że bramy piekielne jéj nie przezwyciężą, jest Piotr Święty, Xiążę Apostolskie, samego Pana zastępca i namiestnik na ziemi, (Mat. XVI, 18): Piotr Święty, który na swéj Rzymskiéj stolicy nigdy nie umiera, w którego przywileje i prawa wchodzą wszyscy następcy jego. „A jako trwa, mówi Św. Leon, (Sermo III. de Natali S. Petri): ta wiara, którą Piotr w Chrystusa uwierzył, tak trwa to, co Chrystus w osobie Piotra ustanowił — trwa rozporządzenie Zbawiciela, a Piotr Św. przechowując daną sobie trwałość opoki, powierzonego sobie steru kościoła z rąk nie wypuszcza." Tak zatém dzisiaj, jak w początkach chrześcijaństwa Piotr Św. trzyma w swym ręku klucze królestwa niebieskiego, a przez niego odbierają wszyscy wierni prawo udziału w najwyższem dobrodziejstwie odkupienia. (Mat. XVI, 19): *„A cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.*

Do tego kościoła Bożego, Najmilsi Bracia, nie własne zasługi, lecz nieskończone miłosierdzie Boże nas powołało. W Piotrze t. j. w Rzymskim Papieżu, mamy widomego zastępcę i namiestnika Chrystusowego, duchownego zwierzchnika i Ojca, do niego duszą i sercem jesteśmy przywiązani; bo jedno z nim a pod jego przewodnictwem stanowiąc ciało, jako członki od głowy, tak my od niego w duchownych a więc w najdroższych i najważniejszych rzeczach odbieramy kierunek i prawidło.

Aliści Ojciec ten nasz, ten sternik dusz naszych, który od lat dwudziestu blaskiem najwyższych cnót nam przyświeca, najczulszą miłością nas ogarnia, i najzbawienniejszą nauką karmi, który z nieugiętą stałością i niezachwianą odwagą wszelkiéj niesprawiedliwości i wszelkim błędom się opiera, a broni gorliwie praw wiary i kościoła; ten Ojciec nasz Święty wskutek złości i chciwości niektórych krnąbrnyck swych dziatek cierpi i boleje. Wiadomo wam, Najmilsi Bracia, jako przed niewielu laty wyzutym został z największéj części swego państwa, a dziś na resztę stanów, które mu jeszcze zostały, czyha i gotuje nowy napad przewrotność rewolucyjna. Ludzka siła, która go dotąd od téj napaści broniła, zamierza go w krótce opuścić, i zostawić prawie bezbronnego w obec groźnych i potężnych wrogów. Bliskość tak wielkiego niebezpieczeństwa głęboko wzrusza wszystkie katolickie serca, i od jednego do drugiego krańca ziemi, wierni Chrystusowi gorące wznoszą modły do Boga, aby osłonił potężném swém ramieniem Namiestnika Swojego, i odwrócił od Chrześcijaństwa ciosy, któreby mu przez nowe napaści na Stolicę Piotra Św. zadane być mogły. To powszechne dusz katolickich wzruszenie jest ze wszech miar usprawiedliwione, albowiem Boskie posłanictwo kościoła wymaga tego koniecznie, aby Najwyższa Jego Głowa, Papież wolnym był w jego zarządzie, i niezawisłym od żadnéj ziem-

skiéj potęgi. Tę potrzebę uznali i wypowiedzieli Biskupi wszyscy, kiedy jednomyślnie wyrzekli, iż w teraźniejszych stosunkach chrześcijaństwa, niepodległość Ojca Św. nieodzowną jest koniecznością. Mogąż tedy te nieszczęścia, które już Papieża dotknęły, i te które jeszcze nad Nim zawisły, nie przenikać boleśnie, i nie przerażać serc wiernych Jego dziatek? Wszakże podzielanie obaw i cierpień jest dowodem miłości, a myśmy Mu miłość winni; ono nas do modlitwy za Niego zagrzewa, a Bóg téj modlitwy po nas wymaga.

Gdy Piotra Ś. chowano w ciemnicy, modlitwa bez przestanku działa się od kościoła do Boga za nim (Act. Apost. XII. 5.). Lubo wierni nie wątpili, że Ten który powiedział: **„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata,“** Mat. XXVIII, 20. nie opuści go nigdy, błagali jednak Pana usilnie, albowiem wiedzieli, że Pan Bóg w pokornéj modlitwie ma upodobanie, i że czeka na nią, by swego miłosierdzia dać nam skosztować owoce.

Pomnóżmy więc i my, Najmilsi Bracia, nasze modły, skoro nietylko nie zmniejszają się dotychczasowe Ojca Śgo cierpienia, lecz nowe nadto niebezpieczeństwa są już w pochodzie. Papież jest to najwyższe ogniwo, które łączy kościół wojujący na ziemi z Kościołem tryumfującym w Niebie; jest to podstawa jedności mistycznego ciała Chrystusowego, z któréj wszystkie członki czerpią te same prawidła wiary, tę samą naukę obyczajów, jak z postanowienia Chrystusa Pana być powinno: **jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest.** (Efez. IV, 5.) Kiedy błędy ludzkie przytłumiwszy blask prawdy prowadzą nas na bezdroża, kiedy zepsucie świata i potęga namiętności skruszywszy hart naszego serca, nakłania je powoli do złego, Papież wtenczas swój uroczysty głos podnosi, a Jego słowo rozprasza ciemności, i nowych sił chwiejącym się duszom dodaje. Słyszeliśmy niedawno ten głos potężny, który nam odsłonił główniejsze naszych czasów błędy; odbił on się w każdem wierném sercu, a my błogosławiąc Niebu za czujność naszego najwyższego Pasterza, możemy powtórzyć z Ojcami Chalcedońskiego Soboru: *„To jest wiara nasza, Piotr przemówił przez usta Piusa!“* On to, zaspakajając życzenia całego chrześcijaństwa przez długie wieki Stolicy Apostolskiéj przedstawiane, wyrzekł z całą powagą danéj mu przez Boga nieomylności, najszczytniejszy przywiléj Przynajświętszéj Panny, dając naszemu i przyszłym pokoleniom pożądaną pociechę wychwalania Jéj przez wiarę w Niepokolane Jéj Poczęcie. Ale ten sędziwy, i tylu zasługami jaśniejący Wódz ukochany dusz naszych cierpi, Najmilsi Bracia, a cierpi boleścią nad miarę wielką, gdyż wyrodne syny chcą wydrzeć ze świętéj Jego dłoni berło, które od przeszło dziesięciu wieków piastuje, i zrzucić z Jego głowy tę szlachetną koronę, w któréj wszystkie ziemskie korony, prawo i porządek społeczny najpewniejsze znajdują uświęcenie i najtrwalszą podstawę. Nieśmy Mu więc pomoc, albowiem Jego sprawa jest naszą sprawą, Jego powodzenie jest naszém powodzeniem, Jego smutki są naszym smutkiem. Niech żaden dzień nie minie, w którymby z nas każdy w rannéj lub wieczornéj modlitwie za Ojca Śgo do Boga nie westchnął. Prośmy, aby Go nie oddał w ręce nieprzyjaciół Jego, aby Go w walce przeciwko tymże nieprzyjaciołom wspierał, aby Mu sił dodawał do mężnego i zwycięzkiego bronienia powierzonego mu kościoła i świętych praw jego. Lecz niedość, Bracia najmilsi, pomnożyć modlitwy; powinniśmy także pomnożyć i datki. Już od lat kilku podzielamy z Nim skromne nasze doczesne mienie, i posyłamy Mu zasiłek, by przyjść w pomoc jego potrzebie. Ta potrzeba nietylko nie ustaje, ale owszem coraz więcéj się wzmaga. Może Bóg tego dopuszcza, aby pokazać światu, co zdoła miłość chrześciańska. Jakoż zaledwie myśl odnowienia starożytnego Świętopietrza przez obecne potrzeby Papieża wywołaną została, wnet ze wszystkich krańców świata przywiązane dziatki liczne Ojcu przesyłać zaczęły ofiary; i im było błogo złożyć synowską jałmużnę w rękę samego Namiestnika Jezusowego; albowiem jeżeli Zbawiciel wyrzekł: **„Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.“** Mat. XXV, 40, cóż powie, jeżeli to dla Jego Zastępcy uczynimy? I Ojcu Świętemu było błogo, datkiem serca swych owieczek pokrywać część potrzeb swojego panowania.

Wielki to jest, Najmilsi Bracia, i pocieszający widok, to powszechne a dobrowolne wiernych usiłowanie, by udowodnić, niekiedy drogą dla siebie ofiarą, jak żywą jest w nich miłość ku Głowie kościoła, a w téj miłości jak gruntowna wiara! Nie ustawajmy zatem w ponawianiu tych usiłowań, które wielką u Boga mają zasługę, i składajmy co możemy w ofierze Świętopietrza. Jakby nie powinien żaden wierny z obu tych Naszych Archidyecezyi zaniedbywać codziennéj za Ojca Śgo modlitwy, tak żaden z nas nie powinienby odmawiać mu corocznéj jałmużny. Niech ci, których Opatrzność Boska obficie dobrami doczesnemi uposażyła, dają hojnie, a ubodzy niech składają po groszu ubóstwa, jak owa pobożna wdowa, którą wychwala Ewangielia Śta. Nie ma nikogo, którýby nie mógł parę srebrników co rok odłożyć na cel tak święty i szlachetny, a chociażby sobie i czego odmówił dla spełnienia tego słodkiego obowiązku, większą by jeszcze miał u Boga i u ludzi chwałę. Ale czy ubodzy czy bogaci, czy mało czy wiele, niechaj wszyscy dają, aby wszyscy mogli doznać tego błogiego uczucia, jakiem napełnia duszę katolika świadectwo własnego serca: i ja także według sił moich niósłem pomoc Namiestnikowi Chrystusa Pana. Najmilsi Bracia! Mamy szczęście posiadać najwyższy skarb na ziemi, wiarę Śtą. Téj wiary stróżem jest Kościół, a głową Kościoła Papież. Wywdzięczajmy się Bogu za to nieocenione dobrodziejstwo, dając przez wytrwałą modlitwę, i chętne ofiary dowody miłości, która nas z tą świętą wiarą, z Kościołem Bożym, i z Zastępcą Zbawiciela nierozjemnym węzłem łączy. Bóg wszechmogący a miłosierny nie zostawi bez nagrody wierności naszéj, i tknięty prośbą i gotowością do ofiar całego chrześcijaństwa skróci czas próby i doświadczenia, i rozszerzeniem swojego królestwa na ziemi, t. j. pomnożeniem w duszach cnoty i prawości, osłodzi kościołowi wojującemu gorycze obecnych cierpień i boleści.

Aby zaś ułatwić wam, Najmilsi Bracia, składanie darów, które Ojcu Ś. przeznaczyć zechcecie, nietylko upoważnieni są wasi XX. Proboszczowie do przyjmowania w każdéj porze waszych ofiar, lecz nadto do odbywania dwa razy do roku t. j. w miesiącach Czerwcu i Grudniu, w dnie, które za stósowniejsze do tego osądzą, kwesty na ten cel w swych kościołach, jak dotąd bywało, podczas rannego wielkiego nabożeństwa. Kwesta takowa ogłoszoną będzie w każdéj parafii tydzień przed dniem, w którym będzie miała miejsce, i Rządcy kościołów wyłożą wam pokrótce za każdym razem pobudki, które zachęcić was powinny do téj składki. W Naszéj Katedrze Metropolitalnéj w Poznaniu kwesta tego roku odbędzie się w dzień uroczystości Narodzenia Pańskiego, i My sami po ukończeniu Przenajświętszéj Ofiary Ołtarza zbierać będziemy w Świątyni Pańskié

z rąk przytomnych synowskie jałmużny. Będzie to kolęda ulubionych dziatek dla ukochanego Ojca. Rządzcy zaś kościołów w tydzień po każdéj składce w swych parafiach spełnionéj, zebrane pieniądze przesyłać będą XX. Dziekanom, a ci Konsystorzom naszym w tydzień także po nadejściu przesyłek z wszystkich parafii swych dekanatów t. j. w pierwszéj połowie Lipca i Stycznia. XX. Dziekani złożą sprawozdania naszym Konsystorzom, ile każda parafia przyniosła w ofierze; i całkowity wykaz parafii obu Archidyecezyi z wyszczególnieniem przypadający na każdą datków, corocznie drukiem ogłoszony, a potém Rządzcom Kościołów przez nas kommunikowany będzie, aby go do wiadomości swych parafian dla powszechnéj pociechy i zbudowania podawali.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa z wami. Amen. I Tessal. V, 28.

I będzie niniejszy list Nasz pasterski w pierwszą Niedzielę po jego odebraniu, z ambony bezpośrednio po ewangelii Śtéj odczytany.

Dan w Pałacu Naszym Arcybiskupim w Poznaniu dnia 29. Października 1866 roku.

(L. S.) **Mieczysław.**

Z rozkazu
Jego Arcybiskupiéj Mości
X. Maryański.

O TEORYJI DARWINA.

Napisał
Ks. Wartenberg.

—

III.

Hypoteza Darwinowa jest bezzasadną.

I nauki przyrodzone: historyja naturalna, gieognozyja i gieologija, na które się powołują Darwiniści, zawodzą ich, nie dają im wcale pomyślnego świadectwa. Ani bowiem stąd, że obecnie zoologowie i botanicy coraz to więcéj gatunków odkrywają zwierząt i roślin; ani stąd, że w każdéj warstwie ziemi znachodzą się szczątki tworów, a w im późniejszych pokładach, tém doskonalszych jestestw szczątki, — nie wypada bynajmniéj, że gatunki wszech jestestw nie przez Boga zostały stworzone, lecz że koniecznie wyrodziły się ze siebie i z „pierwociny.“

Jakżeż ta „okoliczność, że botanicy i zoologowie znajdują coraz to nowe odmiany i rasy i gatunki jestestw,“ ma dowodzić prawdziwości teoryji Darwinowéj o transmutacyji gatunków?

Że mnóstwo jest najrozliczniejszych, różnolitych, różnolicych, rozmajitych tworów, więc już nie mogą być stworzeniem Bożém? jeno wyrodziły się koniecznie „z pierwociny organicznéj,“ przedzierzgając się jedno w drugie?

Iżaliż ślepy traf, przypadek, jedyny u Darwinistów obok pierwociny faktor w świecie, principium agens et formans, — zdolen więcéj rozmajitości tworom nadać, aniżeli Bóg najmędrszy? mocen więcéj wytworzyć jestestw z pierwociny, aniżeli Bóg Wszechmogący stworzyć z niczego?

Darwiniści mają zwyczajnie taki argument:

„Wy, co przyjmujecie podanie Mojżesza w Piśmie św. o stworzeniu gatunków, nie pierwociny, czy nam wytłómaczyć zdołacie, jak w zalewie świata całego wodą, który dla was również nie podlega wątpliwości, wszystkie te gatunki i rasy i odmiany, których zoologowie i botanicy coraz więcéj odkrywają, ocaleć mogły w jednéj arce? — a które wtedy ocaleć musiały koniecznie wszystkie, jeżeli się nie miały wyrodzić jedne z drugich.“

Na taki zarzut nasza odpowiedź bardzo prosta:

Mogły ocaleć — nie wszystkich tworów wszystkie nawet odmiany i rasy, ale wszystkich stworzeń, które w zalewie wodą zaginąćby musiały, wszystkie gatunki.“ Mogły ocaleć w korabiu, mogły znaleść uchronę, pomieszczenie w arce Noego: wszystkie gatunki, nie rasy i odmiany, gdyż, że te przetwarzają się, wyradzają, nikt przeczyć nie myśli, skąd też nie ma potrzeby odnosić je wszystkie już do czasów Noego; gatunki zwierząt ziemnych nie n. p. wodnych, którym przez potop żywiół ich tylko się powiększył; gatunki zwierząt ziemnych i powietrznych, nie roślin, gdyż i te w czasie zalewu świata nie mogły wraz z nasieniem wyginąć. Mogły ocaleć w jednéj arce Noego wszystkie gatunki zwierząt potrzebujących uchrony od wody: już to udowodniono nawet rachubą ścisłą.*)

Mnóstwa gatunków żadną miarą, to już pewna, przytaczać nie można na poparcie twierdzenia, że nie stworzone od Boga gatunki wszech jestestw, że wytworzyły się „z pierwociny“ i wyrodziły się jedne z drugich. —

Gieologiczne spostrzeżenia daléj mają dowodzić prawdziwości hypotezy Darwinowéj o przeradzaniu się gatunków. I jakież to spostrzeżenia? Oto, że w każdéj warstwie ziemi znachodzą się szczątki tworów, a w im późniejszych pokładach, tém doskonalszych jestestw resztki. I z tego ten ogromny, olbrzymi wniosek, że wsze jestestwa wyradzały się ze siebie, jedne z drugich?

Prawdąć jest, że zaginionych jestestw szczątki zachowane w łonie ziemi na świadectwo jéj dziejów, przemian skorupy ziemnéj; lecz bynajmniéj przeto nie świadczy gieologija za hypotezą Darwinową.

Gdyby gatunki przechodzić, przeradzać się miały w inne, a raczéj gdyby przypuszczenie czegoś podobnego nie miało być w prost urojeniem: tedy w pokładach ziemi koniecznie, koniecznie — na tém przycisk kładę — ślady powinnyby były pozostać: że najpiérw zawsze jestestwa następowały po sobie w ścisłéj koleji, progresyji, po niższych wyższe; a daléj, że pomiędzy niższą a wyższą gromadą, gatunkiem pośrednie typy, znamiona obu gatunków w sobie jednoczące, stanowiły przejście.

Właśnie wcale coś przeciwnego poświadcza gieologija. Powołuję się na świadectwo słynnego amerykańskiego gieologa *Dany*.

Owoż wedle niego jest w pokładach widoczny postęp od gromady do gromady; ale w jednéj i téj saméj gromadzie jest niejakie cofanie się widoczne, zstępowanie po wielokroć od wyższych do niższych rodzajów i gatunków.

Prawda, że palajozoiczna doba dziejów, przemian ziemi poczyna się od mięczaków, korali i promienia-

ków, a więc najniższych, a zamknięta już księga dziejów gienetycznych ziemi, kiedy występuje człowiek na widownią: niższe gromady pojawiają się przed wyższemi, ryby przed płazami, płazy przed ssącemi, nierozumne stworzenia przed człowiekiem; stawowe poczynają się od robaków i skorupiaków; a dopiero we formacyji węgla występują owady. Nawet nieraz i w gromadzie rodzaje i gatunki niższe uprzedzają wyższe, jak n. p. w gromadzie owadów najpóźniéj pojawiają się błonkoskrzydłe (hymenoptera), do których i pszczoły należą; skorupiaki poczynają od bezgłowych, a najpóźniéj ukazują się pancerne. Lecz bardzo wiele znów gatunków niższych następuje po wyższych, zamiast je uprzedzać: co już niwecz obraca teoryją Darwinową, która uczy, że z niedoskonałych coraz doskonalsze wyradzały się jestestwa.

Tak węże, które pomiędzy płazami daleko niżéj stoją w rzędzie stworzeń, od żółwiów i jaszczurek, wykopują dopiero w pokładach trzeciorzędowego okresu; bezzębne, do których znów jako najniższe dziobaki (monotremata) należą, znachodzą się dopiéro po gruboskórych i słoniach i po drapieżnych; mchy i grzyby późniejsze od wielkich akrogenów doby węglowéj; ganojidy, z których do dziś zachowały się jesiotry i żarłacze (selachia), najpiérw z ryb pojawiają się w dewońskich pokładach, choć bynajmniéj nie do najniższego, lecz owszem do najwyższego rzędu należą, i nie były téż wcale liche stwory, gdy niejedne dochodziły 20′ — 30′ długości.

Pośrednich typów (comprehensive types) Darwinowych, ale prawdziwie, iście pośrednich pomiędzy dwiema gromadami, pomiędzy dwoma rodzajami, a więc takich, któreby łączyły w sobie znamiona dwóch gromad, dwu gatunków; któreby przejście stanowiły pomiędzy rybami a płazami, płazami a ssącemi, któreby i do jednych mogły być policzone, ale i z liczby drugich nie mogły być wyjęte, dotąd nie napotkano.

Jestestwa, które dotąd znachodzono, a któreby można w przybliżeniu tylko nazwać pośredniemi, wskazują wprawdzie na następne gromady, lecz same jak najwidoczniéj należą do niższéj klasy.

Z tego powodu, że nie ma w pokładach ziemi śladu pośrednich form, typów, że nie znaleziono nigdy jeszcze dwugatunkowych jestestw, Dana jest przeciwnikiem gienealogicznéj hypotezy Darwinowéj, któréj pośrednie typy są integralném, ba muszą być główném medium, jako ojce następnych zawsze gromad, rodzajów, gatunków.

Gieologija, wedle naszego prelegenta, świadczy przeciw Pismu św., że stworzone wszech jestestw gatunki, bo wylewy wedle niego powszechne lawy z wybuchających wulkanów, zatracały wszystko żyjące, wszystkie gatunki; a *Cuvier'a**) chcącego pogodzić wypadki gieologiji z Pismem św., przypuszczenie, że P. Bóg po każdéj takiéj rewolucyji ziemnéj, gieologicznéj stwarzał poprawne niejako rody tworów, drugą edycyją stworzeń, uważa za niegodne Stwórcy, przynajmniéj „pierwocinę“ organiczną za godniejszą Wszechstwórcy poczytując, aniżeli to Cuvier'owe ponowne stwarzanie.

Naganę Curierowi daną odeprzeć można po prosto uwagą, że P. Bóg mógł stworzyć niedoskonałe wpiérw stwory i dać im zaginąć, nie iżby nie był dość mądrym od razu do stworzenia doskonalszych, i dość wszechmocnym, aby je zachować od zagłady przez siły przyrodzenia od niegoż zależne, lecz w tym celu, aby przez zagubę pierwotnie stworzonych niedoskonałych, przygotować ziemię na mieszkanie dla wyższego rzędu stworzeń. I poniekąd takcić i zapewne było.

Ale jakżeż uzasadnić twierdzenie, że przypuszczenie pierwociny godniejsze Wszechstwórcy, niż Cuvier'owe ponowne stworzenie? Powolne wygramolenie się jestestw jednego z drugiego i z pierwociny, podległe ślepemu trafowi maż więcéj odpowiadać Wszechmocy i Mądrości Boga? A zresztą zapewnie trudniejsza byłaby sprawa dla pierwociny ze siebie już raz wytworzone, a przez erupcyje lawy zniszczone gatunki na nowo wyrodzić, aniżeli P. Bogu też, alboli inne z niczego stworzyć. I czyżby to nie była więcéj jak Syzyfowa męka dla téj pierwociny przez wieki tworzyć jestestwa powolnie, które jedna chwila w przepaść nicości ma pogrążyć i znów je tworzyć i podnosić wzgórę, do większéj doskonałości na to, ażeby niezadługo i po tych zaledwie ślad pozostał?

Aliści nie mamy potrzeby dzisiaj już w ten sposób starać się godzić wypadki umiejętności téj nowéj, gieologiji „z potęgą słowa Bożego“, w jaki Cuvier to czynił.

Nowsi bowiem gieologowie nie przyjmują już wcale powszechnych wylewów lawy, wulkanów; a więc nie było wedle nich powszechnych rewolucyji na powierzchni skorupy ziemnéj, nie było powszechnego zniszczenia wszystkiego co żyło i dyszało na ziemi.

To, co prelegent podawał z gieologicznych wiado-

---

*) Podanie o potopie jest prawdziwe nie li przeto, iż w Piśmie św. złożone, ale i dla jednozgodności świadectw wszystkich ludów, które o nim mają tradycyje, i dla śladów bardzo wyraźnego zalewu powszechnego zachowanych dotąd we wszystkich strefach świata. W czasie tego potopu znaleść musiały uchronę istniejące gatunki:

a,	zwierząt ssących	w liczbie	1700
b,	ptaków	„	7000
c,	płazów	„	1400

razem . . . . 10,000, dziesięć tysięcy gatunków, czyli rachując po parze z każdego gatunku okrągłą liczbą (gdy czystych zwierząt, z których wzięto po 7 par, najwięcéj, jeśli było 20 gatunków) mało co nad 20,000 dwadzieścia tysięcy zwierząt indiwiduów.

Obszar zaś arki można rozdzielić:

1,	ganek w środku przez wszystkie piętra, 5′ szeroki. 600′ długi, 30′ wysoki, wynosi	180,000 stóp kub.
2,	dla każdego zwierzęcia w przecięciu 48 stóp kub. t. j. przestrzeń 4′ dług., 3′ szer., 4′ wys. (co już obrachowane bardzo wysoko. Z owych 14 tysięcy ptaków zaledwie 2, z 3 tysięcy 4 sta ssących tylko mało, a 2 tysięcy 8 set płazów takoż niewiele zajmują tyle miejsca) a więc 20,000 razy 48	960,000
3,	na zapasy dla każdego zwierzęcia 122 stóp kub. t. j. $6^1/_{12}$ dług. 5 szer. 4 wys. (a dla ogromnéj mniejszości za mało policzono, ale dla ogromnéj większości za nadto) a więc 20,000 razy 122	2,440,000
d,	dla ludzi pozostaje (wliczając tu już miejsce dla wiązania belek i dla owadów i t. d.) z czego byłoby pięć porządnych pomieszkań na cztery rodziny, 18 osób i na ich zapasy	20,000
	razem	3,600,000,

ile właśnie wynosił obszar arki; 600′ bowiem długości, 100′ szerokości i 60′ wysokości zawiera 3,600,000 stóp kubicznych. (Cyfry te podane wedle Dr. Schustera). — Budowa arki była taka, że więcéj, aniżeli zwykły okręt o tychże rozmiarach, mógł ciężaru unieść. Nie był téż (korab' Noego właściwie okrętem, lecz domem olbrzymiem, którym nie można było sterować, lecz który łacno mógł się oprzeć nawałowi bałwanów. Tego wszystkiego oczywisty dowód z próby jakiegoś hollenderskiego Mennonity Jansena, który w r. 1609 na model arki okręt zbudował. Okręt ten do sterowania był nieprzydatny, ale jedną trzecią część ciężaru więcéj uniósł, aniżeli zwyczajne okręty tejże wielkości.

mości, jako sprzeczne całkiem i niezgodne z podaniami kosmogoniji mojżeszowéj, dzisiaj już przestarzałe.

Dwa obozy gieologów: Plutoniści i Neptuniści; jedni co we formacyji ziemi wpływ przeważny przyznają ogniowi, drudzy w wodzie.

Z początku wywodzili się gieologowie z działannia wody; póżniéj również wyłącznie ogniowi wszystko przypisywali,— ziemia plutonicznym wyrobem być miała, z ognia powstać. Obecnie znów Neptuniści głowę podnoszą i wstrząsają system Plutonistów w samych posadach.

Głowacz Neptunistów Gustaw *Bischof* w Bonn, który epokę stanowi w gieologiji przez swe badania chemicznego i fizykalnego stanu wnętrza ziemi. Już w r. 1847 zachwiał teoryje przesadne wulkanistów przez swą gieologiją chemiczną; w r. 1863 w swéj na nowych zasadach opartéj chemicznéj gieologiji zupełnie opuszcza obóz Wulkanistów.

Wywody jego są niepośledniéj wartości,

Przypuszcza on, że piérwotnie ziemia była w stanie płynnego ognia, za czém mówi spłaszczenie ziemi przy biegunach i coraz wyższy stopień ciepła, im daléj w głąb' ziemi. Gdyby ziemia nie była ognistą sferoidą, byłaby musiała być skrzepłą, stężałą kulą, nie mogąc mieć sama ze siebie wyższéj temparatury jak ją ma dziś w podbiegunowych strefach: skutkiem ruchu około swéj osi i około słońca spłaszczyć się mogła u biegunów a nabrzmieć przy równiku, dla tego jedynie, że nie była bezogniową, zimną, stężałą bryłą. Przypuszcza on daléj, że mogły i niektóre opoki powstać przez wylewy lawy; ale wodę uważa za jedyny czynnik krystalizujący; dowodzi, że całe pokłady mianowicie tak zwane pseudomorfozy przez wodę powstały.

W tém więc się różni przedewszystkiém od Plutowistw, że nie ostygnienie powolne ziemi uważa za przyczynę formacyji pokładów ziemnych, lecz wodę, że więc nie mechaniczny, fizyczny proces widzi w tworzeniu się zieni, lecz dynamiczny, bo chemicznego pierwiastku — wody działanie.

Ma zaprawdę woda siłę ogromną przenikania i krystalizowania. Woda przecieka nawet bazalt, jak się Bischof przekonał, który w jego odłamach krople jakby deżdżowe znalazł, a nawet pod mikroskopem jak włoski delikatne pory dojrzał. Woda przenika skorupę ziemi, jak kawał cukru. Jm ziarnistszy głaz, jak granit, syenit, trachyt, konglomerat, tém więcéj przepuszcza wodę. Z wyjątkiem lawy zeszklonéj i pokładów gliny, żaden minerał nie jest nieprzepuszczalny. Jak głęboko woda przesiąka, na to dowód w cieplicach: w naszych okolicach o temparaturze ziemi 8⁰ Reaumur'a zagłębia się woda na 8280 stóp, aby wrócić jako ciepłe źródło.

Woda krystalizuje; kryształy się zwiększają przez to, że im woda części essencyjonalne donosi. Woda nawet umyślnie odrąbane kanty kryształów uzupełnia, wedle experymentów Jordana. Przykład takiego przenikania i krystalizowania przez wodę daje n. p. mika (glimmer) który to kamień iście za aparat filtrujący uważać można; przez niezliczone jego kanały rozczyny przechodząc w końcu jako nowe osady przedłużają ów kryształ. Alež i Plutoniści,z których najznamienitszym dziś zapewne gieolog amerykański Dana, już erupcyji bezustannych wulkanów i zalewów powszechnych lawą nie przyjmują.

Dana formacyje ziemi tłómaczy przez powolne ostyganie skorupy ziemnéj. Wedle niego pofałdowała się ziemia pierwotnie ognisto płynna sferojida, ostygając już azojicznéj dobie, czego najlepszy obraz na jabłku, co zasycha.

Żeby ziemia pękać i rozdzierać się miała, tego wedle niego przypuszczać nie można, chyba, gdzie nacisk był większy; gdyż pokłady ziemi gorące i wilgne razem były koniecznie elastyczne, wiśne.

Powstania wszystkich gór bynajmniéj nie potrzeba przypuszczeniem erupcyji lawy tłómaczyć: góry są to one fałdy ziemi zastygającéj i to bardzo płazkie: na globie o 35 stopach w średnicy, do którego przechowania trzebaby już osobny dom budować, byłyby góry o 10,000 stopach wysokości tylko na $^1/_{10}$ cala wypukłe.

Tak zwane skrystalizowane opoki są w szychtach ułożone pokłady, przemienione i skrystalizowane przez ciepło i inne wpływy szycht. Wszystkie są szychtowe, bo linije ich szycht po części jeszcze się zachowały, gdzie niegdzie tylko się całkiém zatarły jak, w granitach i syenitach; ale nawet szczéry granit przechodzi w odległości kilku mil angielskich w łupkową, albo gnejsową opokę, a w małém oddaleniu w gnejs, który znów w łupek przechodzi.

Jaką bądź z umiejętności powołuje prelegent na świadectwo prawdziwości, niebezzasadności teoryji Darwinowéj, zawodne dlań każdéj świadectwo, ba wprost jemu niepomyślne.

Nie od rzeczy zapewne będzie z tego powodu ogólną uczynić uwagę co do owych od czasu do czasu ponawianych pokuszeniach się, żeby wypadkami jakiejś umiejętności, nieraz zaledwie w pieluchach będącéj, walczyć przeciw prawdom Objawienia Bożego i obalić powagę Słowa Bożego.

Objawienie, wiara to starzec wielowiekowy, ale że nieśmiertelny, a bozki, więc o siłach więcéj niż herkulesowych (tu: nec plures contra unum),— o siłach, które nigdy nie omdleją, niestargane, niezgrzybiałe.

Umiejętność wszelka ludzka, to niedorostek nieraz o dumie wielkiéj, niezmiernéj, albo nawet dziecię harde, niemowlę w spowiciu, a rokoszujące.

Każda z umiejętności, nadużywana od ludzi do celów niezbożnych, próbowała sił niedorosłych we walce z wiarą: każda uległa, a w końcu oddała się w poczet jéj sług i przyjaciół.

Takiém dziecięciem w spowiciu, w pieluchach prawie jest jeszcze obecnie gieologija, bynajmniéj jeszcze nie pewna w zasadach swojich, któréj wypadki otóż tak nieopatrznie użyte i używane za pociski przeciw Objawienu Bożemu. Ale te pociski wnet stępieją. Gieologija, jak dorośnie duchowo, jak się rozwinie, stanie się, że się tak wyrażę, wierzącą, pobożną.

Bunt, rokosz rozumu, byle było serce nieprzewrotne, kończy się bowiem zawsze poddaniem się pod lekkie a słodkie jarzmo wiary Bożéj.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Lwów** dnia 10 listopada 1866 r.

Życzyćby należało, żeby *Gazeta narodowa*, która chce być organem narodowym, zwracała więcéj baczności na swoje artykuły korespondencyjne, a nie przyjmowała produktów nienawiści lub grubéj niewiadomości, jak to uczyniła w numerze z dnia 25 października r. b. w korespondencyji datowanéj z „*Krakowa*,“ tyczącéj się czcigodnego Zakonu OO. Jezujitów.

W streszczeniu ów artykuł tak rozumuje: Na co nam tu (w Krakowie) „*wypędzonych*“ z Włoch Jezujitów, aby rodzice młodych ludzi tylko dla modlenia się wciąż posyłali do kościołów? albo żeby w edukacyji młodzieży ten zakon z akademiją krakowską w zawody szedł? lub żeby naszą ludność pobożną czynił, która i tak już przy uroczystościach w masach wielkich

występuje? mogłoby przyjęcie tych zakonników w ludności spokojnéj niespokoje robić, tak jak się niedawno i w innych krajach działo. — Na co nam Jezujitów w dziewiętnastym wieku? Niech idą do Kirgizów i innych w Azyji narodów! My ich nie potrzebujemy; — my potrzebujemy ludzi, którzyby produkcyją w naszym kraju podnosili, i t. d.

Zawstydzają nas zajiste takie argumenta, — ale zawstydzają nie dla tego, by na nie trudno odpowiedzieć, lecz dla tego, że mógł ktoś z naszych ziomków tak niedorzeczne i złośliwe zdania w piśmie niby narodowém ogłosić przeciw tak czcigodnemu Zakonowi, który tu we Lwowie od dość dawna już ku chlubie naszéj mamy, a który nam żadnego niepokoju nie sprawuje.

Pozwalamy sobie rozumowaniom autora przeciwstawić następujące uwagi:

1. Że tego Zakonu szanowni członkowie, którzy w najodleglejsze krańce ziemi z nieustraszoną odwagą i z narażeniem życia swego idą na misyje, nie mogą być „*wypędzeni*“ to jest: pogróżkami i obelgami pospólstwa odstraszeni, lecz oddalają się sami dopiero wtenczas, gdy albo źle obmyślane ustawy krajowe im pobyt niemożliwy czynią, albo ich przełożeni ich odwołują.

2. Że czcigodny ten zakon, jak sam złożony jest z członków światłych, wielostronnie wykształconych, tak i młodzież nie na bigotów lub próżniaków, lecz na ludzi prawdziwie *światłych, mężnych i statecznych* wychowuje, jak to nie tylko na osobach w ich zakładach wychowanych dziś widzimy, lecz jak oraz i między przodkami naszymi osoby historyczne znane w ich szkołach wychowane, nawet hetmani, charakterem swym szlachetnym, czystym i mężnym ich wychowaniem nabytym, dowodzą.

3. Jeżeli gdziekolwiek *niepokojenie* ludności powstało, to właśnie tylko przez dziennikarskie prowokacyje, jak np. w Pradze. We Lwowie my już długo z tym szanownym zakonem najspokojniéj żyjemy, tém bardziéj więc razi artykulik „Gazety narodowéj“, wychodzącéj we Lwowie.

4. Że Europa, choć w *dziewiętnastym* już jest wieku, jeszcze Jezujitów potrzebuje, sama owego artykułu genesis dostatecznie dowodzi.

5. Nakoniec twierdzenie, że nam *nie duchownych, lecz ludzi potrzeba, którzyby produkcyją krajową podnosili,* nie dwuznacznie orzeka, że „materyjalizm“, duch czasu, jest tą osią, o którą wszelkie interesa i prywatne i narodów obracać się mają. — Wiémy więc, o co właściwie idzie! Trudno jednak wyjaśnić, dla czego ten „duch czasu“ bywa zwykle za tak wielką potęgę miany, kiedy teraz przed kilku spokojnymi zakonnikami, jak przed widmem jakiém, przestrasza się i po wszystkich niemal dziennikach różnych krajów o pomoc *przeciw* nim tak mocnemi głosy woła. —

Pytamy nakoniec: czemu autor te swoje zbawienne przestrogi nie w Krakowie ogłosił, kiedy chciał Kraków od grożącego niebezpieczeństwa zbliżenia się doń kilku czcigodnych, jedynie chwały Bozkiéj a nie własnych korzyści szukających zakonników ochronić? Wszak i w Krakowie wychodzi gazeta polska, która z „duchem czasu“ nie zwykła się spierać; — czemuż więc ten głos „ducha czasu“, gdy się w Krakowie obudził, nie mógł znaleść przyjęcia tam w miejscu urodzenia swego, lecz musiał aż prawie 50 milową drogę odbyć do nas, którzy z czcigodnym tym zakonem w spokoju i zgodzie żyjemy? —

(Koresp.) **Dyecezyja Przemyska.** 14 listopada. Z wielką uciechą powitaliśmy *Tygodnik katolicki*, którego skon wśród wojennéj burzy zdawał się nam nieuniknionym. Miasto jego artykułów, nachodziły nas z tamtych stron wcale nieprenumerowane artykuły niosące głód, klęskę i śmierć. Jak witamy odrodzony *Tygodnik*, tak z prawdziwém współczuciem żegnamy twórcę jego, któremu choroba nie pozwala prowadzić daléj tę zaszczytną choć trudną pracę. Nie tracimy jednak nadziei, że skoro mu zdrowie posłuży, obdarzy nas jeszcze niejednym artykułem, z którego posypią się iskry gorącego serca i znakomitego talentu. Nowemu zaś Redaktorowi posełamy z całéj duszy: Szczęść Boże!“ — A teraz do skromnéj relacyji o naszéj dyecezyji przystępuję.

Przedwojenne czasy nie miały nic ważnego, coby godne było doniesienia. W czasie wojny otrzymaliśmy kilka odezw biskupich odpowiednich okolicznościom i potrzebom chwili. Równocześnie wyszło od JWKs. biskupa wezwanie do udziału w pożyczce na potrzeby państwa Ojca św.

Jak w gnieźnieńskiém seminaryjum u was, tak i u nas w przemyskiém poczynione zostały niektóre zmiany. Na miejsce viceregensa ks. Jagielskiego, który otrzymał beneficium w Mrowli, powołał ks. biskup ks. Schediwego Dr. teologiji, profesora studijum biblijnego St. Z. Na miejsce prefekta studijów w seminaryjum ks. Smolińskiego, profesora teologiji moralnéj, przyszedł ks. Glazer Dr. teologiji. Ustawy seminaryjalne wskrzeszono i obostrzono. Wszyscy bowiem czują jak duch świata tego szérzący się osobliwie za pomocą dziennikarstwa i indeferentnego systemu w szkołach niższych, wymiata z umysłów ducha zaprzania się, posłuszeństwa, uszanowania dla władzy, słowem ze sług Kościoła robi światowych polityków, którzyby łokciem téj lub owéj gazetki chcieli mierzyć rządy kościelne, doradzać Ojcu św. i Jego biskupom w prowadzeniu nawy Kościoła św. — Przy najlepszych jednak chęciach, niepodobna złemu skutecznie się oprzeć. Niema w zakładzie seminaryjskim osobnych cel dla kleryków. Poumieszczani w obszérnych salach, nie mogą indywidualnie rozwijać w sobie życia duchownego. Daléj system nauk teologicznych niezupełnie odpowiada potrzebom naszym. Młodzieniec wychowany w atmosferze niereligijnéj, napojony zdaniami antikościelnemi, wstąpiwszy do seminaryjum w czterech latach wśród nieustannego towarzystwa kolegów gruntownie się odrodzić, i do życia kapłańskiego, które jest bojowaniem ustawiczném, doskonale przysposobić. Ucząc się na obszérną skalę niektórych przedmiotów teologicznych, wychodzi na parafiję bez dokładnéj biegłości w katechizowaniu, bez najpotrzebniejszych zasobów do konfesyjonału i do kazalnicy. Błogo mu, jeżeli wyniósł gorliwość o własne zbawienie, albowiem jest nadzieja, że wtedy zapali się w nim miłość dusz ludzkich, i popchnie go do dalszego kształcenia się dla sprawowania zbawienia owieczek sobie powierzonych. Odpowiednie urządzenie mieszkań w seminaryjum zawisło od rządu, który zamiast dwóch prokuratorów przeznaczonych przez św. sobór trydencki do zawiadowania materyjalnych spraw seminaryjskich, sam je w drodze licytacyjnéj załatwia. Zmiana planu studyjów teologicznych zawisła od całego Episkopatu austryjackiego, który go na naradach wiedeńskich r. 1849 wspólnie był ułożył i do trzymania się jego zobowiązał.

Wspomniałem na początku o złym wpływie na rozwój ducha kościelnego dziennikarskiéj potęgi. Zapewne zgodzicie się ze mną, że przeciwko téj sile złowrogiéj i niszczącéj, koniecznie jest potrzebny dziennik polski w duchu katolickim redagowany. Nie można dość opłakać upadku *Przeglądu poznańskiego*, który, jak sądzę, dla tego tylko upadł, że się nie przemienił w Dziennik.*) Oby Pan Bóg w miłosierdziu swojém natchnął jakiego ze sług swojich do podjęcia walki przeciwko téj niegodnéj wojnie, którą dziennikarstwo pod płaszczykiem patryjotyzmu wydało u nas najświętszym zasadom. Jeżeli gorliwy misyjonarz ma zasługę przed Bogiem, toć nie jest bez niéj gorliwy Dziennikarz katolicki. Wszak czart przeniósł bój z ambony na pole dziennikarskie. Należy tam stawić mu czoło, a to tém prędzéj, że już bez wszelkiego wstydu od kilku lat uzurpuje sobie u nas prawo do bezwzględnego traktowania spraw kościelnych. Wszak czytaliście owe nonsensa, które *Gazeta narodowa* o Syllabusie była pisała. Wszak muszą każdego uderzyć owe brednie, które znany tutaj młokos, z Florencyji do rzeczonéj Gazety przeséła. Wszystko to, ucząca się młodzież i tak zwana inteligencyja nasza, podobniusieńka do wiedeńskich Gemeinderathów, z którymi O. Gatscher na nieszczęście dysputować musi w sprawie Jezujitów, przyjmuje za nieomylną prawdę i wykrzywia swe sumienie. —

W sprawie świętojurskiéj *Tygodnik katolicki* stoczył już dawno bój, który teraz dopiéro europejskie dzienniki podniosły. *Tygodnik* wołał, że Moskwa wlazła na ołtarz unickiéj cerkwi w Galicyji, że księża ruscy za wiedzą swojich przełożonych mimo licznych protestacyji ludu, schizmatyckie obrzędy wprowadzają, ołtarze boczne i ławki z cerkwi wyrzucają, z łacińskiego obrządu w bluźnierczy sposób naigrawały się, że szkólna młodzież czytuje „*Słowo*,“ że ci, którzy się odznaczają nienawiścią obrządku łac., doznają protekcyji, że moskiewskim językiem z ambon przemawiają. *Tygodnik* przytaczał fakta i miejsca, gdzie się to działo.

Naostatek doniósł, że ruska kapituła przemyska wprowadziła kołpaki schizmatyckie, w których wystąpiła na Rezurekcyji b. r. Na anniwersarzu za duszę ś. p. metropolity ks. Jachimowicza w przemyskiéj katedrze odprawionym, dnia 1 Maja b. r. kaznodzieja prawił w kołpaku, a dwóch z dyecezyji przybyłych popów, z brodami wystąpiło. Ale że *Tygodnik* jest pismem katolickiém, nie raczył nikt na głos jego zwrócić uwagi. *Volksfreund* wiedeński niedawno ogłosił dla ratowania — jak mówił — honoru Rutenów galicyjskich, że JEgo Excel. ks. Litwinowicz po przybyciu nowego namiestnika do Lwowa, zabronił swym alumnom czytać „*Słowo*.“ Nie widzę tu żadnego związku między honorem galicyjskich Rutenów, a zakazem czytania „*Słowa*,“ raczéj bym powiedział, że honor jednego tylko człowieka cośkolwiek został naprawiony, a świat katolicki zdumieć się musi, dowiedziawszy się, jakich tendencyji pismo miało wstęp dozwolony do kleryków, uchodzących jeszcze za katolików rzymskich. Wiadomo nam, że JEgo Excel. ks. Litwinowicz podczas pobytu swego w Rzymie przyrzekał zakazać klerowi swemu schizmatyckie „*Słowo*,“ ale widać odwagi mu brakło, a może poznał, że biurokracyja odmówi

*) Jest nadzieja, że *Przegląd poznański*, który nie upadł, jeno dla trudnych okoliczności na czas pewien zawieszony został, od przyszłego już roku znowu wychodzić będzie. Przyp. *Red. Tygodnika.*

mu w razie potrzeby poparcia, które uważał za nieuniknione. Dziś ledwie mógł wydać zakaz, aby tego ohydnego pisma nie wpuszczano do seminaryjum, ale już za późno. Schizma jest w duszach, w zasadach, wżarła się jak rak w kler ruski, między którym wychowały się indywidua do zniszczenia unii w Chełmskiém przydatne.

A wzmianka *Volksfreunda* z powodu najświeższéj allokucyji Ojca św. uczyniona, jakoby księża w Galicyji z obawy przed Moskwą, nieopierali się schizmatyckim téjże agitacyjom u nas, polega na zupełnéj nieznajomości tutejszych stósunków. Księża ruscy nie opierali się agitacyjom moskiewskim z obawy swojich przełożonych, konsystorzów, świętojurskiéj rady; a obecnie marzą o jednéj wielkiéj ojczyźnie Rosyji świętéj.

Dopóki nie zajdzie radykalna zmiana w przewódzcach młodzieży duchownéj, dopóki wyżsi dignitarze, na których cięży wina protegowania *Słowa* i zasad jego, nieutracą wpływów na kler, dopóki na szkoły ruskie niezwrócą pilnéj uwagi, a grażdanki nie zastąpią kirylicą, moskiewczyzny ruską mową; dopóty niemoże być mowy o wyparciu schizmy z cerkwi, o uchronieniu ruskiego ludu od zaraźliwego jéj wpływu. Zniszczenie katolickiego Kościoła w Polsce, z góry ułożone zostało.

Blizko rok temu zapowiedział jeden z przejeżdżających przez Przemyśl Benedyktynów wiedeńskich, który z osobliwszym zapałem bronił barbarzyńskich środków Moskwy na wytępienie rewolucyji w Polsce użytych, iż wszystkie zakony tamże muszą być zniesione, albowiem stały się ogniskiem buntu. Ów Benedyktyn posiada ordery moskiewskie. Słuchacze téj obrony jego, w któréj usprawiedliwiał srogość moskiewską, straszliwie byli zgorszeni; a na zarzut, iż Ojciec św. wystąpił przeciwko działaniu Moskwy, otrzymali w odpowiedzi, że oszukano Ojca św. Ciekawiśmy czy jeszcze i dziś wobec dokumentów, któremi Ojciec św. poprze allokucyją swoję, będzie tego samego zdania, i czy nie będzie musiał cara, który go faworami swemi ujął, obok Wiktora Emanuela postawić, który Monte Cassino wbrew przedstawieniom uczonych Angliji i Francyji najradykalniejszym rewolucyjonistom spustoszyć i złupić pozwolił?

Dnia 19 t. m. otworzą się we Lwowie rozprawy sejmowe. Krom uchwalenia budżetu, reformy ustawy wyborczéj i zniesienia propinacyji za wynadgrodzeniem, niespodziewać się, żeby mogły przyjść inne sprawy pod obrady. Być jednak może, że naglącą sprawę o ustawie szkólnéj wezmą także pod debatę, w któréj wypadnie któremuś z księży zabrać głos dla utrzymania wpływu kościoła na szkołę. Można jednak być pewnym, że najświetniejsza mowa nie odniesie pożądanego skutku z dwóch przyczyn. Pierwszą jest ta, że giermanizacyja szkół najswobodniéj rozwijała się pod sterem władzy duchownéj nad szkołami, i że obecnie konsystorze, krom czuwania nad usposobieniem religijném nauczycieli' zeszły w sprawach szkólnych na bióra namiestniczéj władzy, która rzeczywiście przez swojich inspektorów szkołami zarządza. Druga przyczyna jest ta, że gwałtowną jest potrzebą, odjąć wpływ na szkoły moskiewskim agitatorom, którzy pod maską przywiązania i wierności do tronu rozszérzają między młodzieżą wstręt i pogardę dla obrządku łacińskiego, i język moskiewski ze szkodą nauki na dobre wprowadzili. —

Na wniosek posłów ruskich na sejmie podczas ostatniéj sesyji sejmowéj uczyniony, podniosły się głosy o uregulowanie taks jurium stolae. Wpłynęłokilka skarg od gmin wiejskich na nadużycia księży w tym względzie popełniane. Rusini żalili się, że uciskają ich księża straszliwie, domagając się nawet zapłaty za spowiedź św. Rząd widział się znaglonym do zrobienia nowego projektu normującego pobieranie taks od jura stolae. Słyszeliśmy, że zażądał w téj mierze opiniji konsystorzów biskupich. Pojmiecie nader przykre położenie księży biskupów wobec tego żądania, które się opiera na tak zwanym stolapatencie z r. 1785 z czaszów Józefińskich, i na okoliczności z owego patentu wynikłéj, że każdemu plebanowi wrachowano do dochodów pewną kwotę pobieraną za jura stolae. Jak tu wymierzać taksę na dobrowolne ofiary za funkcyje duchowne księdzu przynoszone? Jak się wziąść do oszacowania, które się do symoniji przywodzi? A przeciwnie, jeżeli się wyznaczy taksa za fatygę, czas i wydatki, czyż podobna ogólną ustawę wydać z pominięciem najrozmajitszych odcieni miejscowości, zwyczajów i wymagań? Jeżeli się wysoka taksa postanowi, natenczas kongrua plebańska z funduszu pobierana obciętą zostanie, albowiem rubryka dochodów z kościoła bez względu na wielką ich różnicę, w inwentarzu przez urząd obrachunkowy zrobionym, także się znacznie podniesie. Jeżeli się nizka taksa położy, natenczas ksiądz wobec wymagań parafijan pokrzywdzony będzie. Odmowna zaś odpowiedź na wezwanie rządu, oparta na zasadach prawa kanonicznego, większą może niedogodność za sobą pociągnie, albowiem rząd oparty na wzwyż wspomnionym patencie, który zupełnie tutejszokrajowego rytuału i zwyczajów nieuwzględnia i o jakichś viertelkonduktach mówi, a dla grabarza 15 krejcarów za wykopanie grobu naznacza, sformułuje jakiego dziwoląga i narzuci go księżom.

Bardzośmy więc ciekawi jak Najprzewielebniejsi księża biskupi nasi z pomiędzy tych szkopułów wyjdą. To pewna, że jakikolwiek patent w téj sprawie wydany, ale oraz ściśle przestrzegany, zachwiałby materyjalny byt ruskich księży, którzy jedynie z wełny swych owieczek wygodnie żyją i liczne familije utrzymują, dając dzieciom edukacyją, która w obecnych czasach wielkich nakładów wymaga.

Sprawa Służebniczek Najśw. Maryji Panny, przeciw którym Schmerlingowskie ministeryjum w skutek donosów moskiewskich agentów w Galicyji energicznie było wystąpiło, i tę energiją w spuściźnie obecnemu ministerstwu przekazało, na lepszą weszła drogę. Nasz ks. biskup otrzymał był od Jego Eksc. ministra Belcredego rezolucyją, że na pozostawienie Służebniczek pozwolić nie może, a to z dwóch przyczyn: a) Działalność ich mogą inne stowarzyszenia religijne w Galicyji istniejące zastąpić. b) Służebniczki stoją pod zagraniczną naczelną władzą, dla rządu zupełnie obcą.

W skutek téj odpowiedzi polecił JWks. biskup, aby Służebniczki zmieniły organizacyją przez wybranie sobie przełożonéj miejscowéj. Skoro tego dopełniły, udał się do ministeryjum z energiczném przedstawieniem, w którém co do piérwszego zarzutu oświadczył, że według jego przekonania zadaniu Służebniczek tylko one same najdokładniéj odpowiedzieć zdołają, zaś co do drugiego doniósł, że związek z zagraniczną władzą przerwany został przez ustanowienie władzy tutejszokrajowéj. Wyliczywszy raz jeszcze niezbędną potrzebę w kraju téj instytucyji, odezwał się, że nie sam stawa z uniżoném żądaniem swojém wobec rządu, ale ma ze sobą głosy ludu wiejskiego, który o ich pozostawienie na miejscu błaga, i życzenia właścicieli wiejskich, którzy dla dobra ludu pragną w swych majątkach zaprowadzić stowarzyszenie Służebniczek. Na to podanie przyszła odpowiedź, że pozwala się Służebniczkom pozostać w miejscach, w których obecnie istnieją, że nie mogą się jednak rozszérzać, zaś dla udzielenia im praw kroporacyjnych i pozwolenia dalszego rozwijania się, muszą przedłożyć ustawy swoje, i wykaz funduszów do utrzymania. Ustawy — jak wiadomo — są zbyt krótkie, łatwo więc przedłożyć je ministerstwu, ale żądanie funduszów utrzymania, to sęk nie mały. Chyba wziąść i in effigie posłać rękę najdorodniéjszéj Służebniczki z napisem: „Fundusz utrzymania Służebniczek Najśw. Maryji Panny w Galicyji."

Tego lata odprawił JWks. biskup nasz konsekracyją kościoła w Kosienicach wystawionego kosztem 80,000 r. a. w. przez hrabinę Amaliją Stadnicką. Budową i wewnętrznem ozdobieniem kierował p. Kuhn, Krakowianin, obecnie budowniczy w skarbie J. O. księcia Adama Sapiehy, i wywiązał się z zadania tego jak najzaszczytniéj. W ółtarzu wielkim, w ambonie, w chrzcielnicy okazał nietylko wiele talentu, ale przedewszystkiém znawstwo kościelnéj sztuki. Chojna fundatorka ozdobiła ołtarze cudnéj roboty i znacznego kosztu lichtarzami kruszcowemi dobrze pozłacanemi, i ślicznemi krzyżami z tego samego materyjału. Podziwialiśmy także piękną monstrancyją, do któréj wprawić kazała drogie kamienie swoje i dwa ordery ś. p. męża swego. Zakrystyją zaopatrzyła w nowe aparaty i bieliznę. Spodziewać się należy, że przeniesie do nowego kościoła plebaniją, która dotychczas przy starym kościele stoji, i zbytnie jest oddalona od nowéj świątyni. Poświęcenie odbyło się wśród ogromnego zjazdu okolicznego ludu. Podejmowanie ks. biskupa w pięknym pałacu kosienickim było bardzo szczére, odpowiednie dostojeństwu Arcypastérza i stanowisku fundatorki. We wrześniu odbył JWks. biskup podróż na Starawieś do kolegijum ks. ks. Jezuitów, gdzie 23 klerykom udzielił mniejszych święceń, 500 ludzi wybierzmował, i przy téj sposobności biskupie dobra tam położone zwiedził. Obecnie dźwigają się w tutejszéj dyecezyji świątynie nowe. W Krzepienniku stanął kościoł w stylu gotyckim z ofiar pobożnych i ks. proboszcza miejscowego, obecnie dziekana bieckiego, Jks. Ciurkiewicza. W Ustrobny kończy Jks. Henryk Skrzyński własnym nakładem gotycki kościół. W Nienaszowie, w Brzyskach i w Łużny murują się kościoły. W Bieczu Jks. Jaszczór niezmordowany w zachodach ocalił od zagłady przepyszny kościół starodawny gotycki na kilka wieków. W Wielowsi wznosi się klasztorek z prześliczną kaplicą dla św. Dominika, która zawiślańskim braciom przypominać będzie gwiazdę zaranną nad głową św. Dominika jaśniejącą. Tak się fortyfikujemy naprzeciw zaborczym szponom moskiewskim. A tam w Żółkwi zacny kapłan zdobi świątynię przez hetmanów zwycięzkich wzniesioną, i wskrzesza w niéj pamięć Sobieskich, Żółkiewskich, Daniłowiczów, na przypomnienie agitatorom Moskwie zaprzedanym, że sojuszu Polski z Rusią w sławie zawartego, w niedoli stwierdzonego, wylaną krwią za św. wiarę poświęconego, nie rozerwą, nie rozerwą. —

Dowiaduję się, że niedawno przejeżdżał przez Przemyśl unicki Arcybiskup nazianzeński in partibus JWks. Sembratowicz, którego Ojciec św. mianować raczył trzecim postulatorem w sprawie ka-

nonizacyjnéj bł. Józafata arcybisk. męczennika. Zwiedził stolice biskupie w Galicyji i we Węgrzech z prozbą o wezwanie wiernych do nowych składek na koszta uroczystości owych, które zawsze mniejsze bądą dla tego, że Ojciec św. chce razem dziewięciu błogosławionych kanonizować. Wątpić można, czy się powiedzie misyja bogobojnego i wzorowego Unity, albowiem ci, którzyby najgorliwiéj powinni się zająć tą sprawą, księża mówię ruskiego obrządku, ignorują to pożądane dzieło. Skoro *Słowo* w ślad za moskiewskiemi dziennikami powtórzyło bluźniercze ich zarzuty przeciw męczennikowi za Uniją św., natenczas duchowieństwo ruskie pod bezbożnym wpływem *Słowa* stojące, nie chciało wziąść się do popierania téj sprawy św.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Monde francuzki z powodu ostatniéj allokucyji papiezkiéj następne czyni uwagi:

Papież przemówił; gotów on jest śmierć męczeńską ponieść w obronie praw Kościoła, albo téż na obcéj ziemi szukać niepodległości dla siebie i swéj władzy. Myśmy wiedzieli o tém. Wiedzieliśmy, że niezrównany papież Pius IX. odda Bogu nienaruszony ten skarb święty, który mu powierzony został i że pomiędzy nim a rewolucyją żaden układ ani kompromis nie jest możebny. Jeżeli rewolucyja pochlebiała sobie na chwilę, że ujrzy Papieża, czyli raczéj kościół chylący swe poważne czoło przed nowém prawem, to była w złudzeniu, które wnet zniknąć musiało. Śmierć, jeżeli potrzeba, wygnanie jeżeli będzie potrzeba, oto odpowiedź papiezka! Koléj przychodzi na Europę, która słyszała okrzyk boleści Ojca św. bez współczucia, osądzić dzisiaj swe dzieło. Zastępca Jezusa Chrystusa, męczennik albo wygnaniec, otoż na czém się skończą wszystkie bezeceności i niesprawiedliwości tego szeregu gwałtów, którego piérwszym aktem było pogwałcenie traktatów zawartych w Villafranca. — Otóż los papieża, któremu zwycięzka armija francuzka otwierała przed 17 laty bramy Rzymu i zdawała się okrywać go nazawsze płaszczem opieki przed wszelkiemi niebezpieczeństwami.

Energiczna determinacyja Papieża wzbudziła wściekłość prasy rewolucyjnéj, bo jej Papież uchodzi. I rzeczywiście przez Piusa IX., męczennika obowiązku, Papieztwo otrzymuje nowy odblask chwały. Kościół liczy jednę nową wielkość, niebo nowego wyznawcę. Tego nie chce wolnomularstwo; wcale sobie nie taji jaki skutek wywrze na świecie wygnanie lub niewola Papieża; jéj cel, zagłada katolicyzmu, byłby zupełnie chybiony. O czém marzyła, czego jéj koniecznie było potrzeba, to Piusa IX. chwiejącego się w obec niebezpieczeństwa, czyniącego ustępstwa, przyjmującego rentę kilku milionów w zamian za koronę doczesną, która strzeże jego niezależności. Słowem widzieć chciała Papieztwo popełniające moralne samobójstwo. Wystąpienie papieża, jego determinacyja ponieść raczéj śmierć aniżeli zdradzić prawa Stol. św., omyliła wszelkie rachuby zręczności rewolucyjnéj. Możemy tedy twierdzić, że Papież ubiegł rewolucyją swego wroga. Tém więcéj, jeżeli się uda na wygnanie. Na obcéj ziemi wolnym przynajmniéj pozostanie, będzie mógł znosić się z wszystkiemi kościołami świata katolickiego, pouczać wszystkie narody, podług rozkazu, *Ite, docete, omnes gentes.* Pochodnia prawdy świecić będzie zawsze, a rewolucyja na drogach swojich znajdzie jeszcze kościół zaporą wszystkim niesprawiedliwym zamiarom. A nawet jeżeli tryjumf ostateczny rewolucyji jest tylko możebny na gruzach kościoła, jeżeli tak długo, dopóki Papież istnieć będzie, błąd i zły duch nie przemogą, łatwo osądzić, jak wielkiéj, niezmiernéj wagi są słowa Ojca św. i jak wysokiego znaczenia kwestyja rzymska. Niestety wielu jéj nie pojmuje; owładnieni gorączkowém pragnieniem Rzymu, jako stolicy, nie troszczą się wcale o stronę moralną. Czemuż, mówią oni, odrzuca Papież wszelkie porozumienie się z Włochami? Dla czegóż nie porzuci téj korony doczesnéj, która mu tyle sprawia kłopotów? Czemuż nie chce zostać w Watykanie, jak mu to wszyscy nieomal doradzają? Czyliż nie będzie papieżem, odkąd Rzym stanie się stolicą Włoch? A nie wiedzą tego, że Rzym stolica jest tylko osłoną innych zamiarów. Rewolucyja wié, że Pius IX. przyjmując Watykan z rąk króla Włoskiego, podpisze swą abdykacyją, i ten jest cel, za którym goni od czasu konwencyji wrześniowéj. Łudzono się w obozie rewolucyjonistów, że papież widząc się postawionym wobec band demagogicznych, wahać się i lękać pocznie; pospieszono z ofiarowaniem milijonów. Dzięki Bogu, wszystkie te rachuby spełzy na niczém — jedno słowo papieża: *Raczéj śmierć, niż wygnanie!* rozbiło je — słowo wzniosłe, które może zbawi cywilizacyją.

Ci, którzy wątpią o tém, albo mniemają, że przesadzamy zbytecznie, niech rozważą kilka następujących zdań, jakie przed kilku laty schwytała policyja rzymska w papierach wielkiéj wenty: „Co zamierzamy, nie jest to rewolucyja w jednym lub drugim kraju, bo każdéj chwili przedsięwzięcie podobne uskutecznić można. Aby zabić na pewno stary świat, uważaliśmy za konieczne stłumić, udusić ziarno katolickie, chrześcijańskie. Spiskujmy zatém tylko przeciw Rzymowi. Protegujmy Włochy dla Rzymu, a Rzym dla papieztwa, oto nasza główna działalność. Znaliśmy już wszędzie rozprzężenie. Katolicyzm nie lęka się sztyletu wyostrzonego tak jak monarchije. Lecz te dwie podstawy społecznego porządku runą przez zepsucie. Nie przestańmy zatém szérzyć zepsucia, spopularyzujmy występek w masach, aby go czerpały wszystkiemi pięciu zmysłami — etc." —

Tak tedy, aby zamordować świat stary, t. j. społeczeństwo chrześcijanskie i oświatę, trzeba zgładzić ideę katolicką. Spiskujmy tylko przeciw Rzymowi, gdyż jest głową, sercem, życiem katolicyzmu. I wobec takich objawów kuźni piekielnéj, któż nie pojmie, jak ważną odgrywa rolę w tym świecie papież, któż nie widzi, jak straszną będzie próżnia po jego upadku? Niezapominajmy, że pomiędzy barbarzyńcami a nami, pomiędzy obrzydłym komunizmem a cywilizacyją, stoji tylko jeden człowiek — papież. I otóż, dla czego kwestyja rzymska jest tak wielka pomiędzy wszystkiemi, dla czego wobec niéj wszystkie maleją i nikną. Być albo nie być, taki jest dylemat dzisiejszy — Europa niech wybiera! —

Rzym. 1. Kilka, kilkanaście dni jeszcze, a wojska francuzkie, od tylu lat zostające w Rzymie ku obronie Ojca św., opuszczą zupełnie państwo papiezkie. Konwencyja zawarta dnia 15 września 1864 pomiędzy cesarzem francuzkim, a królem Wiktorem Emanuelem, konwencyja, która jako pierwszy warunek nakłada Francyji pozostawienie Ojca św. na łaskę rządu idącego ręka w rękę z rewolucyją, będzie wykonaną tak ze strony rządu francuzkiego, jak i włoskiego, który w niéj potwierdzenie swych ambitnych upatruje zamysłów. Nie można wątpić ani na chwilę, że rewolucyja włoska użyje i teraz tych samych „środków moral-

Do tego numeru Dodatek.